

Dariusz Domański

Jan Nowicki

Portret Przyjaciela



*"...odczytać szczerłość
i niezależność..."*

Studio ACCORD®

Jan Nowicki

© Dariusz Domański

© Wydawnictwo Studio ACORD Bogdan Sylwestrowicz, Kraków 2024

Studio **ACORD**® ul. Korabnicka 34/L7, 32-050 Skawina

Koordynator projektu	Arkadiusz Pietrukowicz
Projekt graficzny i skład	Jacek Orzechowski
Projekt okładki	Jacek Orzechowski
Zdjęcie na okładce strona tytułowa	Anna Kondratowicz-Nowicka
Zdjęcie na tylnej okładce	Roman Anusiewicz
Zdjęcia, materiały archiwalne pochodzą ze zbiorów:	Anny Kondratowicz-Nowickiej Juliana Kruszyńskiego (str. 43) Wojciecha Plewińskiego (str. 5, 31, 32, 33, 34, 36, 37) Dariusza Domańskiego Archiwum Narodowego
Skanowanie i obróbka zdjęć	Jacek Orzechowski

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody autora jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich naszej publikacji. Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Książka z serii „Portrety Przyjaciół” Dariusza Domańskiego
Dostępne w sprzedaży: Franciszek Pieczka, Piotr Fronczewski,
Maria Malicka
W przygotowaniu: Krzysztof Zanussi, Adam Woronowicz,
Małgorzata Kożuchowska, Anna Seniuk, Barbara Krafftówna...

Wydanie I

e-ISBN 978-83-970103-7-6

[Kup książkę](#)

Dariusz Domański

Jan Nowicki

Portret Przyjaciela

*„...odczytać szczerłość
i niezależność...”*

Studio **ACCORD**[®]

[Kup książkę](#)

Spis treści

Jan Nowicki – Buntownik? Marzyciel?	
– nasza droga – Dariusz Domański.....	9
Jan Nowicki – Spowiedź Stawrogina	
– w rozmowie z Darkiem Domańskim.....	44
Jan Nowicki w rozmowie z Anetą Domańską.....	75
Jan Nowicki – Siedem grzechów głównych.....	78
Jan Nowicki – Orły Górskiego i Hübnera.....	82
Jan Nowicki, Danuta Letka i Szkolny Teatr Dramatyczny.....	86
O Janie Nowickim (Marek Walczewski, Jerzy Trela, Jerzy Jarocki, Krystian Lupa, Kazimierz Kutz, Krzysztof Zanussi, Jerzy Radziwiłowicz, Piotr Skrzynecki, Zygmunt Konieczny, Jan Englert, Andrzej Domalik, Andrzej Łapicki).....	89
Pytania o Jan Nowickiego.....	94
Odpowiedzi do pytań o Janie Nowickim.....	97
Posłowie – Dariusz Domański.....	99
Laudacja Jan Nowicki – Dariusz Domański.....	101
Listy Dariusza Domańskiego do Jana Nowickiego.....	103
List Jana Nowickiego do Dariusza Domańskiego.....	119
O Janie Nowickim i do Jana Nowickiego.....	121
Epilog.....	123
Fotokronika.....	124
Indeks nazwisk.....	179



„...liście suche, szit, szit...”

Wielki Książę – 1974, w tle Teresa Budzisz-Krzyżanowska (Joanna)
i Stanisław Gronkowski (Kuruta), reż. A. Wajda, Stary Teatr, 13 stycznia 1974 r.

[Kup książkę](#)

Ile było prostych dróg i krętych
Wątpliwości i refleksji –
Spojrzeń, gestów, min i strachu
Monologów i dialogu
Czasem prawdy, udawania, gry, zabawy
Tutaj dobry, tutaj zły
Tu wesoły, tu poważny
Drwiący, kpiący, ironiczny
Najpierw amant – bardzo śliczny
Enigmatyczny
Liryczny
Potem już charakter zasadniczy
Nie zaborczy
Aktor to i także pióro
Treść i Forma – Sielanka i Drama
W mej pamięci ta sama wciąż brama
Teatru i uśmiech Twój
Aktorski Znój
Ten sam Wielki Książę i Stawrogin
A w perspektywie – Moje psie myśli, Białe walce, listy, wiersze i piosenki
Szczęśliwy bałagan
Dziękuję za te chwile nastroju, namiętności i udręki
Światelko reflektora i mrok kurtyny
Przez Ciebie płynący
Jak iskra zapalający Serce i jego bicie
W teatrze i literaturze
W swej dobrej skórze
Jednak przede wszystkim
Prawdziwej – Twojej Literaturze!

Janowi Nowickiemu – Darek Domański
Kraków 2024 r.

„...Aktor, który traktuje swój zawód poważnie, jest okropnie śmieszny.”

Jan Nowicki

„Literatura jest najważniejszą ze sztuk.”

Jan Nowicki

DEDYKUJĘ

ANI KONDRATOWICZ-NOWICKIEJ

ANI SENIUK



Janek w obiektywie Ani Kondratowicz-Nowickiej

[Kup książkę](#)

**JAN NOWICKI – BUNTOWNIK?
MARZYCIEL?
– NASZA DROGA
– DARIUSZ DOMAŃSKI**

Janek Nowicki – Buntownik? Marzyciel?, a może realista? i z pozoru trochę – cynik i opozycjonista. Dla mnie człowiek pasji pełnej życia, z którego potrafił czerpać, blaski i cienie. Szczery do bólu, niezależny, otwarty na ludzi, z dystansem do siebie i uprawianego zawodu. Kuglarz i mistyk. Tajemniczy, odkrywczy, poszukujący miejsca w przestrzeni sztuki. W ostatniej dekadzie życia, ale właściwie dużo wcześniej odkrył już tylko dla siebie i odbiorców – literaturę. Brat-łata, sangwinik raczej, nie choleryk. Mój idol, od którego moja miłość do teatru i sztuki aktorskiej tak naprawdę się zaczęła.

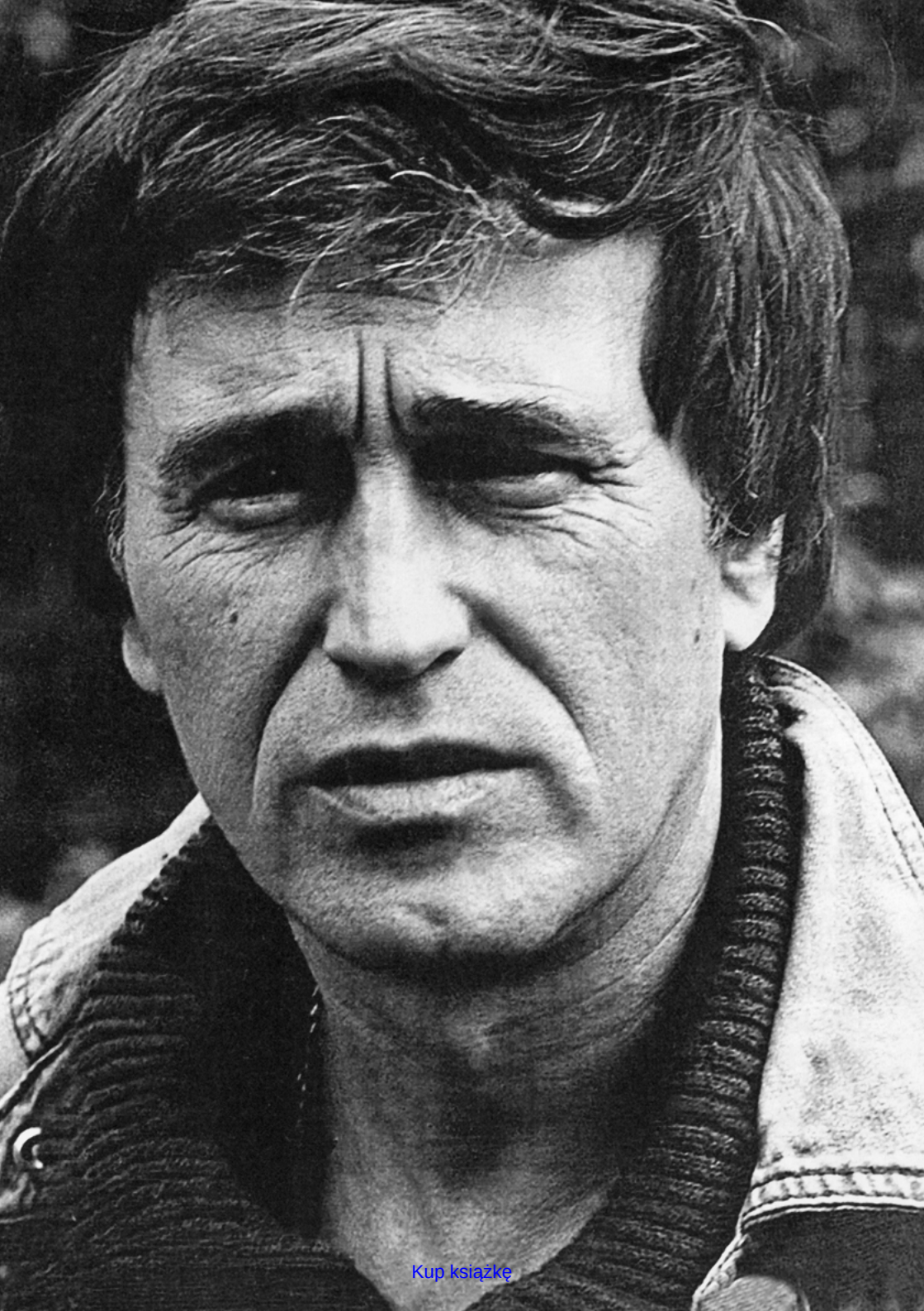
Schyłek gierkowskich czasów, moja młodość spędzana w budynku przy ul. Jagiellońskiej, czy jak kto woli przy Pl. Szczepańskim w Krakowie, w mieście, w którym się urodziłem, a które dla Janka było domem teatralnym, ale nie na zawsze. Bo był obywatelem Świata, takim, jak może jego późniejszy jeden z reżyserów – Krzysztof Zanussi. Życie rodzinne Nowickiego było ciekawą spiralą doświadczeń, pełną zakrętów,

wysepek, zaś życie w sztuce było dopełnieniem jego wizerunku człowieka, który, jak powtarzał – wiele otrzymał od życia, gdy wyjechał z rodzinnych Kujaw, swojego Kowala, którego tak naprawdę nigdy nie opuścił. „Żyć możesz wszędzie, umieraj, tam gdzie dom” – wyznał szczerze. Bo ta szczerość i niezależność odtwarzała jego charakter. Charakter i zasady miał, wyczuwał fałsz, nie tolerował tchórzostwa.

Trudno jest z perspektywy lat pisać o Janku, z którym znałem się prawie 40 lat. Były to jego lata pracy jako aktora, który zachwycał, prowokował, drażnił, polemizował. W teatrze z autorami dialogował, nakładał setki masek na swą twarz i osobowość i niekiedy bawił nas i wzruszał czasem swym trochę demonicznym uśmiechem, a czasem, był jak dziecko, któremu kazano wyjść na scenę i wyrecytować wierszyk. Nawet zdarzyło mu się zaśpiewać, a może to była melorecytacja w jego refleksyjnym wykonaniu. Bywał refleksyjny, oryginalny, niepowtarzalny, urzekający. Nie tylko płeć piękna, ale i męska część gatunku homo sapiens lgnęła do niego. Potrafił przyjaźnić się tak z kobietami, jak i mężczyznami (Anna Szałapak, Piotr Skrzynecki, Jurek Pilch...).

Brak Janka, jak napisałem zaraz po jego śmierci będziemy dopiero odczuwać z czasem. Jego legenda zostanie wśród nas, którym służył, jak najlepiej potrafił, bez megalomanii, zadufania, z lekką ironią, raz w błazeńskiej czapce, a raz w swym nieodłącznym kapeluszu, który z czasem stał się jego znakiem firmowym i atrybutem pewnego spokoju i lojalności wobec ludzi i przedmiotów, rekwizytów życia, którymi jesteśmy wszyscy otoczeni.

Dariusz Domański, 2024 r.



Po skończonym spektaklu czekałem na Jana Nowickiego w bramie od strony Placu Szczepańskiego (wejście dla aktorów, pracowników teatru), jeszcze kilka osób wypatrywało Nowickiego, który za chwile ukazał się w drzwiach z torbą na ramieniu. Zauważyłem jego uśmiech, podszedłem, coś powiedziałem i poprosiłem o autograf. Wyjął wtedy z torby swoje zdjęcie, już z podpisem, ale na odwrocie napisał mi kilka słów. Byłem szczęśliwy, mój Wielki Książę dał mi swoje zdjęcie. Żałowałem, że nie mogłem sobie zrobić wtedy z nim zdjęcia, ale czas telefonów komórkowych to była daleka przyszłość. Tak zapamiętałem to pierwsze spotkanie, twarzą w twarz z moim Wielkim Księciem, którego za chwilę miałem zagrać na szkolnej scenie. Nie wiem, co takiego było w tym spektaklu i co tak naprawdę zdecydowało o tym, że „Noc listopadowa” Wyspiańskiego stała się moją teatralną biblią – Teatralnym Uniwersytetem. Czytałem Wyspiańskiego poprzez Nowickiego, cały zespół i doskonałą muzykę Zygmunta Koniecznego i reżysera Andrzeja Wajdę. Ten spektakl nas połączył, zjednoczył duchowo. Po prawie 40 latach Janek napisał list na mój jubileusz i nawiązał do tych naszych lat, kiedy wtedy w swej wyobraźni zobaczył mnie „...18 letniego chłopca niosącego jego kostium przez ośnieżony Rynek...”. A ja wciąż widziałem w nim Konstantego bawiącego się swoją rolą, kiedy napisał do mnie – „Ale się na wygłupialiśmy w tej roli Panie Darku”.

Nasze drogi spotykały się, krzyżowały co jakiś czas. Naszą stałą bazą był Stary Teatr, czasem jego scena kameralna, potem mieszkanie na Prądyńskiego, domek letniskowy w Gaju pod Krakowem, wreszcie mieszkanie przy Focha vis-a-vis Błóż krakowskich. Niestety nigdy nie udało mi się odwiedzić go w Kowalu. Zapraszałem go w różne miejsca, na Śląsk, do



Konstanty, 1974



Konstanty, 1981

[Kup książkę](#)

Wielkopolski. Widywaliśmy się w Warszawie, gdy miał w swoim życiu epizod z Teatrem Sabat. Ale tak naprawdę zbliżyła nas książka, którą napisałem z Jankiem w roku 1995. Długo zastanawiał się czy ma coś do powiedzenia, on zawsze miał wiele do powiedzenia, jak i napisania. Był jednym z nielicznych aktorów, który potrafił robić użytek z pióra. Pisał felietony, stał się czułym prozaikiem i wrażliwym poetą. Myślę, że nie było takiego aktora, który tak dobrze czuł aż tak wiele gatunków literackich. Tym bardziej miałem świadomość, że nie będzie łatwe napisanie o nim książki. A jednak Janek zaufał mi i nawet pozwolił na włączanie moich myśli do jego intrygujących rozważań nie tylko o aktorstwie.

Przychodziłem do Janka i Marty, z którą mieszkał, nawet kilka razy w tygodniu, najpierw na Prądkzyńskiego (8, 9 piętro?), a potem już na Focha. Nie zapomnę zabawnych sytuacji, kiedy przyszedł raz Jurek Pilch, przyjaciel Jana. Podczas rozmowy kieliszki chyba z Baczewskim, napełniały się. Miałem pewien problem, bo z moją abstynencją ciężko było przetrwać, musiałem szukać sposobów, by uniknąć tego nałogu. Kiedy panowie już mieli kieliszki pełne i ja też, delikatnie obracałem się za siebie i opróżniałem kieliszek z jego zawartością do znajdującej się za moimi plecami doniczki z kwiatem, chyba był to kaktus lub paprotka. Kiedy po kilku dniach spotkałem się znowu z Janem, gospodarz z lekko zmartwioną miną – powiedział „No nie wiem kurwa co się stało, kwiaty mi zwiędły.” Miałem wyrzuty sumienia, że przyczyniłem się do „zgonu” kwiatów Janka Nowickiego, ale w ten sposób ocalała moja głowa i być może wątroba.

Pamiętam, jak zbliżał się dzień promocji naszej książki w „Piwnicy Pod Baranami”. Gospodarzem był oczywiście,



Ja z Jankiem – toast za naszą książkę, 1995 r.

[Kup książkę](#)

nie kto inny, tylko sam Piotr Skrzynecki, który prowadząc to zdarzenie, w pewnym momencie spojrzał na mnie, siedzącego gdzieś z boku sceny i powiedział – „Proszę o brawa dla Pana Domańskiego za taką piękną książkę o Panu Janie”. „Z takim trudem ją napisał”. Czy, aby myślał o zwiędłych kwiatach w pokoju Jana? Nie zapomnę tego, jak społeczność piwnicznych artystów śpiewała wraz z Chórem Filharmonii Krakowskiej utwór skomponowany przez Zbyszka Preisnera do słów bohatera książki. Tak, to już wspomnienie jedno z wielu z Jankiem Nowickim. Potem po latach ktoś mi przysłał recenzję naszej książki z „Życia Warszawy”, którą napisała Agnieszka Osiecka.



Ja, Janek i Małgorzata Hajewska-Krzysztofik w Piwnicy pod Baranami, 1995 r.



Ja, Ania Szałapak i Piotr Skrzynecki w Piwnicy..., 1995 r.

Pochlebnie napisała o książce i wywiadzie, który przeprowadziłem z Jankiem. Miałem dużo satysfakcji, bo liczyłem się z opinią znakomitej poetki.

Zawsze byłem wdzięczny Jankowi za to, że dochował tak długo wierności Staremu Teatrowi, i że to ten teatr był jego miejscem. Bo chwilowy pobyt w teatrze na Foksal, był tak naprawdę kaprysem wielkiego aktora. I czy był tam tak naprawdę w swoim żywiole, czy był szczęśliwy? Kiedy zaprosiłem go na spotkanie w Nowej Hucie prowadząc cykl „Portretów ludzi teatru, filmu, estrady”, nie widziałem w nim szczęścia, tego, które w nim było dawniej. Może to wiek powodował, a może miniony czas. Był tak otwartym człowiekiem na wiele poglądów, myślę,

że i tolerancja w nim była duża, ale w przyjaźni był zawsze szczery i podchodził do życia altruistycznie. Miewał gesty dobroci. Był taki okres w naszej zażyłości, że spędzałem z moją rodziną, żoną Jolą i synem Konradem miłe chwile w jego podkrakowskim domku letniskowym, w Gaju. „W zielonym Gaju ptaszki śpiewają” – tak tam było, u Janka, cisza od zgiełku miasta, ogródek z wysoką trawą, którą kosiłem i pierwsze grille, stające się coraz bardziej modne. To był też piękny czas, kiedy wspominam moje drogi z Jankiem. Konrad miał wtedy dwa lata, siedział na ganku zanurzony w lekturze Bachtina, książkę o poetyce Dostojewskiego, którą Jan pożyczył przed laty od Konrada Swinarskiego. Nie zdążył jej mu oddać. To żart bo Konrad mógł tylko trzymać książkę.

Miałem klucze do tego domku, i nie zapomnę jak podjeżdżaliśmy autem pod stylową bramę tej skromnej posesji, która wyróżniała się swoimi ozdobami, była bardzo





charakterystyczna – jak z teatru. Nie dostawałem nigdy od nikogo kluczy do posiadłości, jedynie jeszcze korzystałem z moją rodziną z gościnności w Paryżu niezwykle człowieka i reżysera i mogę powiedzieć mojego przyjaciela – Krzysztofa Zanussiego. W Gaju bywaliśmy często, bo z Krakowa tam było najbliżej.

Janek Nowicki zawsze gdzieś pojawiał się na kartach moich kolejnych książek, oczywiście nie mogło go zabraknąć w jubileuszowym albumie o Starym Teatrze. Jak to on zażartował sobie porównując zespół trenera Kazimierza Górskiego do zespołu Zygmunta Hübnera w Starym. To były orły Górskiego i Hübnera. Krytyka była rozbawiona tekstem Jana, a ja cieszyłem się, że dał tak oryginalny tekst do mojej najważniejszej książki, którą w roku 1997 Jurek Trela wręczył Janowi Pawłowi II podczas jego pielgrzymki do Ojczyzny. Janek był na wszystkich promocjach, podpisywał książkę w księgarni w Odeonie w Rynku, wraz z Janem Peszkiem, Jerzym Bińczyckim, Anną Dymną, Izą Olszewską, Jerzym Trelą, Dorotą Segdą. Recytował w „Masce” u Tadeusza Huka i Krzysztofa Janarka wiersz Tadeusza Śliwiaka: „Mój Stary”. Taki był, zawsze, miał czas, właściwie to Janek był moim przyjacielem, takim jak: Maria Malicka, Zofia Niwińska, Irena Eichlerówna, Aleksandra Ślaska, Franek Pieczka, Jurek Trela, Edek Dobrzański, Piotrek Fronczewski czy Basia Krafftówna i Ania Seniuk. Nie wiele jest osób z tej wielkiej palety artystów, których mogę uważać za swoich prawdziwych przyjaciół. Janek otwiera tę piękną listę. Był nie raz na moich imieninach na Orląt Lwowskich w moim domu rodzinnym. Była wtedy – Maria Malicka, Danuta Letka, Zofia Niwińska (Janek przy niej debiutował), Edzio Dobrzański i Tadek Szybowski. Cóż to były za imieniny. Niezwykłe, tacy goście.

Nasz dom już widział wielu artystów m.in. Ewę Demarczyk, która gościła przed laty.

Dzięki Jankowi stałem się fanem jednego spektaklu. Wspominałem już o tym, jak na lekcji historii Krystyna Zaufal, zachęcała nas, czyli mnie i mojego kolegę Andrzeja Przewoźnika do pójścia na inscenizację Andrzeja Wajdy do Starego Teatru. Wtedy odkryłem dla siebie nie tylko ten dramat, ale zainteresowałem się teatrem Stanisława Wyspiańskiego. To był rok 1978, jak napisała prof. Marta Stebnicka we wstępie do mojej książki: „Przeszłość to dziś tylko cokolwiek dalej.” – „...kupił bilet, siadł w szóstym rzędzie z lewej strony. W miarę rozwijania akcji i gry aktorów nagle trudno określić, jak to się stało, wybuchła miłość i oczarowanie grą Janka Nowickiego...”. Wszystko to prawda, tylko nie kupiłem biletu, a zostałem wprowadzony tym samym wejściem od strony placu Szczepańskiego (wejście dla aktorów) przez jednego z aktorów biorących udział w spektaklu. W ciągu trzech lat do 1981 r. nie pomnę ile razy widziałem Janka na scenie w tej roli. To było rzeczywiście oczarowanie. Chciałem być, taki jak on, pomyślałem wtedy po raz pierwszy o Szkole Teatralnej, studiach aktorskich. Ale wcześniej był Szkolny Teatr Dramatyczny. Przygotowania do szkolnej inscenizacji „Nocy Listopadowej” nałożyły się na trudną sytuację w kraju. Niepokoje społeczne, strajki, i w rezultacie stan wojenny nie służył dobrej atmosferze, choć temat poruszany w dramacie Wyspiańskiego dotyczył okresu naszej niewoli, naszego niebytu, walki o wolną Polskę. Tu historia wkradła się w życie, naprawdę baliśmy się, co przyniesie jutro. Jednak mimo tych zamieszek zdążyliśmy wystawić przed stanem wojennym „Noc Listopadową”. Nigdy nie zapomnę, jak szliśmy z wypożyczonymi rekwizytami ze Starego, była to broń Podchorążych i Pika

Pallas Ateny, a także kajdany Łukasińskiego. Idąc przez Mały Rynek w pewnej chwili jakaś pani zawołała, widząc nas, młodych „Podchorążych” – „Co zaczęło się?”. Generał Jaruzelski za dwa tygodnie wprowadził stan wojenny, ale my jeszcze wystawiliśmy 29 listopada 1981 roku naszą szkolną inscenizację. Pamiętam moje podniecenie, serce waliło mi jak młot, bo zaprosiliśmy do Szkoły nie tylko reżysera Andrzeja Wajdę, ale i samego Jana Nowickiego. Byłem raczej przekonany, że nie będą Panowie obecni na premierze. Punktualnie pojawili się: dziekan PWST prof. Edward Dobrzański, Zofia Niwińska, Jurek Fedorowicz. Nasza polonistka Danuta Letka dała znak podniesieniem ręki – rozpoczynamy. Nie było Nowickiego. Po może 5 minutach, gdy ze sceny już zabrzmiał głos Pallas Ateny, w drzwiach pojawił się ON – JAN NOWICKI. Rozległ się szept na widowni – Jest, przyszedł... Nie wiedziałem o tym do końca spektaklu i dobrze, bo byłbym bardziej stremowany obecnością prawdziwego Wielkiego Księcia. Nie zapomnę, jak pierwszy wszedł na scenę po gromkich brawach, z uśmiechem, i otrzymał brawa od całego zespołu. Wtedy więc z Janem Nowickim zaczęła się i trwała już do roku 2022. Kiedy Janek promował swoją ostatnią książkę w Ratuszu w Rynku: „Szczęśliwy bałagan”, powiedział trzymając moją książkę w rękach: „Stary Teatr zawsze młody” „...Przyszła bida do teatru wzięła mój kostium z „Nocy Listopadowej”, bo wystawiali w swojej szkole „Noc Listopadową”, a on grał Wielkiego Księcia – Darek. O teatrze i o nas aktorach wie więcej niż my sami o sobie wiemy...

Nie będę już dalej cytował Janka, by nie wpaść w zachwyt na własny temat, ale to były szczere słowa Jana. Po spektaklu został Nowicki z nami i mówił o swoich wrażeniach. Widział, że go próbowałem naśladować, a przypominałem sobie, co kiedyś



Z Jankiem w Ratuszu (Teatr Ludowy) promocja „Szczęśliwego bałaganu”,
2022 r.

powiedział do mnie prof. Aleksander Bardini – „Tam gdzie zaczyna się naśladownictwo, kończy się prawdziwa sztuka...”, ale to było zamierzone przeze mnie zadanie. Tak, chciałem go naśladować, grać podobnie, jak on, z taką manierą nazwałbym ją „eichlerowską”, akcentując każde słowo, które wypowiadał. Nie wiem na ile mi się to udało, ale przychylnie przyjęto moją

interpretacje, w amatorskim teatrze, nawet była pozytywna recenzja w miesięczniku „Scena”, autorstwa Moniki Cisowskiej.

To było gdzieś w drugiej połowie lat 90. Mój kolega Robert Budzyń, pianista, absolwent Akademii Muzycznej, komponował muzykę do poezji Zbigniewa Herberta. Wiedział, że znam dobrze Janka Nowickiego i poprosił mnie, czy Nowicki mógłby wziąć udział w jego projekcie. Roberta cenilem za jego pasję muzyczną i za to, że był dobrym pianistą, brał udział w eliminacjach do Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Umówiliśmy się z Robertem, że przyjedziemy do niego, do Spytkowic koło Zatora, (notabene tam przez jakiś czas mieszkała Ania Seniuk), gdzie mieszkał. Janek podjechał wtedy pod mój dom na Orląt w Krakowie swym białym mercedesem i udaliśmy się w tę podróż, chyba wtedy pierwszą razem. Nowicki był dobrym kierowcą, miał podzielność uwagi, przez całą drogę rozmawialiśmy głównie o teatrze. Spotkanie niestety nie przyniosło zamierzonego celu i Robert szukał potem innego, aktora do swojego projektu. Piszę o tym dlatego, że Janek mimo tylu obowiązków w teatrze, filmie i nie tylko, był otwarty na różne zadania aktorskie. To świadczyło o nim, że starał się być blisko ludzi, którzy cenili jego aktorstwo, choć on sam zawsze powtarzał, że aktorstwem się bawi, że to niemęski zawód, a po wielu latach, gdy zajął się pisaniem książek, mówił o tym otwarcie, bez kokieterii, że „...literatura jest dlań najważniejsza ze sztuk...” i żałował, że jej nie poświęcił więcej czasu.

Gdzieś w połowie lat 90. zauważyłem u Janka nie tyle spadek formy aktorskiej, ile rodzący się u niego pesymizm. Nie był to objaw starzenia się, tylko nie widział siebie w tej nowej rzeczywistości teatralnej, choć nie należał do zacieklej tradycjonalistów w teatrze. Ale tradycje szanował. Na jednym

z jubileuszy w Szkole Teatralnej mówił do mnie: „Darku nie wierz, że będzie lepiej”. Był trochę takim prorokiem, bo rzeczywiście te późniejsze czasy zwiastowały nie tyle degrengoladę formalną, ale stawiały tyle znaków zapytania, co dalej z naszym teatrem? w jaką stronę pójdzie! na ile będzie godnym kontynuatorem tradycji? Oczywiście nas najbardziej z Janem interesowała droga Starego Teatru. Myślę, że cały czas rosła w nim pasja pisania, w tym chciał szukać swojego porozumienia ze światem i ludźmi. Aktorstwo stawalo się już drugoplanowe, literatura zajęła jego myśli i ogarniała umysł. Jednak uważam, że nie byłoby Jana Nowickiego pisarza, gdyby nie jego spotkania w teatrze z Dostojewskim, Kafką czy Wyspiańskim. Już kiedy zaczął pisać swe pierwsze felietony na łamach „Sceny”, a potem „Gońca Teatralnego”, chciał przekazać czytelnikom nie tylko swoje doświadczenia, ale i swój światopogląd. Janka zawsze interesował człowiek, jego psychika i relacje ze światem. Szukał w literaturze tego, czego nie mógł znaleźć w teatrze. Jego dorobek jako pisarza może imponować. Jest on, raz jeszcze podkreślam, jedynym aktorem w historii teatru, który tak doskonale czuł literaturę, którą obłaskawiał, na naszych oczach, w pełni tworzył. Tu był twórcą, choć uważam, że jego sztuka aktorska była bardziej twórcza od niejednego aktora, którego uznawano za wybitnego.

Ania uzmysłowiła mi, w rozmowie, że Jan napisał 11 książek. Szkoda, że jego „Szczęśliwy bałagan” zamknął piękną kartę Jana z literaturą. Janek żył tak, jak chciał – Stwórca, nie zakopał żadnego ze swoich talentów. Niedawno Ania przysłała mi dalszy ciąg „Szczęśliwego bałaganu” wydanego już po śmierci Janka.

Szkoła Mistrzostwa Sportowego, dawna moja Szkoła Podstawowa w Krakowie obchodziła swe 20 lecie. Zostałem zaproszony na

tę uroczystość. Poproszono mnie, czy nie mógłbym przyjechać wraz z Janem Nowickim, który, jak wiemy był fanem sportu, nie tylko piłki nożnej. Był wiernym kibicem klubu Sportowego Wisła Kraków, ale też i takich dyscyplin, jak pływanie. Szkoła ta wychowała już jedną olimpijską medalistkę Agnieszkę Czopek (brązowy medal w Moskwie w roku 1980), a potem samą Otylię Jędrzejczak. Janek uświetnił to wydarzenie i na moją prośbę wystąpił z recytacją poezji Kazimierza Wierzyńskiego,



Z Jankiem w Szkole Mistrzostwa Sportowego z M. Grzybowską i A. Czopek
w Krakowie, 1998 r.